

26-10 marca 2024 | NUMER 150

BEZBIEK

bezcenna dawka fantasy



UWAGA!

**MOŻLIWE PĘKANIE ZE ŚMIECHU, ZRYWANIE BOKÓW ORAZ
W JEDNYM PRZYPADKU PŁAKUWA,
CZYTASZ NA WŁASNĄ ODPOWIEDZIALNOŚĆ***

*MAGAZYN BEZBEK NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA SZKODY ZDROWOTNE CZYTELNIKÓW.

**TOP LISTA
HAZBIN
HOTEL
STR. 6**



Źródło: freepik.com (Smashicons)



Źródło: freepik.com (Smashicons)

**WYWIAD Z
DOMINIEM BOSEM
STR. 10**

**HEROES 3 NIE JEST
FANTASY
STR. 16**



Źródło: freepik.com (Smashicons)

W TYM NUMERZE:

- 6** TOP LISTA *HAZBIN HOTEL*
- 8** OSCARY 2024 – NA DWOJE BABKA WRÓŻYŁA
- 10** WYWIAD Z DOMINIKIEM BOSEM
- 16** *HEROES 3* NIE JEST FANTASY
- 18** DZIENNIKI BEZBECKIE
- 21** BEZBEK POLECA: *MAJESTY – THE FANTASY KINGDOM SIM*
- 22** RANKING MEMÓW
- 24** HOROSKOP
- 25** BYĆ MOŻE ZA DWA TYGODNIE

DO BEZBEKOWICZÓW!

Urszula Skorodziło

Drodzy Czytelnicy,

fantastyka otwiera drzwi i pokazuje nam, jak niemożliwe rzeczy stają się rzeczywiste. Smoki. Magia. Potwory. Dalekie planety. Ożywają na naszych oczach i inspirują do działania. Pomagają nam również uciec od szarości rzeczywistości, która nie raz potrafi przytłoczyć. Mimo niezwykłych okoliczności jesteśmy w stanie obserwować, jak bohaterowie pokonują swoje trudności.

W numerze, który macie przed sobą, zanurzymy się w różne światy od dziecięcych bajek, przez znane produkcje, po równie fantastyczny świat Dominika Bosa. Mamy nadzieję, że te krótsze lub dłuższe teksty zachęcą Was do dalszej eksploracji losów przedstawionych bohaterów.

Miłego

Ula

TOP LISTA *HAZBIN* HOTEL

Obaj z redaktorem Kacprem jesteśmy fanami Hazbin Hotel. Niedawno mieliśmy jednak ciekawą wymianę zdań odnośnie do naszych ulubionych piosenek, co zaowocowało pomysłem utworzenia zbiorczego zestawienia, w naszej opinii, najlepszych piosenek serialowego musicalu. A jako że mamy zupełnie inne gusta muzyczne, zamiast jednej listy prezentujemy aż dwie!

Lista Mateusza:

1. *More Than Anything* – pamiętacie, jak napisałem wyżej, że mamy z Kacprem inne gusta muzyczne? No cóż, nie kłamałem. Istnieje jednak jeden utwór, co do którego jesteśmy (prawie tak samo) zgodni. Piosenka, w której Lucyfer i Charlie odnajdują wspólny język oraz miłość rodzinną, to ściśle TOP. Lucyfer pojawił się dopiero w piątym odcinku i od razu zdobył nie tylko sympatię wielu widzów, ale i zdołał odbudować zaufanie między nim a jego córką. Wokale Eriki Henningsen i Jeremy'ego Jordana doskonale się tu komponują, a ich mocne, melancholijne brzmienie potrafiłoby skruszyć niejedno zatwardziałe serce. Gdyby piękno miało przybrać formę muzyczną, byłoby właśnie tym!

2. *Poison* – świetny, wpadający w ucho utwór o cholernie mocnym i przykrym przesłaniu. W czwartym odcinku Angel Dust śpiewa na temat nie tyle przedmiotowego traktowania, co wręcz wykorzystania seksualnego i byciu fizycznie uzależnionym od toksycznej więzi z demonem, któremu dobrowolnie się oddał. *Poison* niebezpiecznie wciąga słuchacza niczym narkotyki, prowadząc go tempem tak szalonym, jak życie nocne podmiotu lirycznego. Kostką lodu w tej szklance, pełnej gorzkiej whisky, jest świetny wokal Blake'a Romana. Za każdym razem, gdy słucham tej piosenki, chce mi się płakać z bezradności... #Justice4Angel.

3. *Out for Love* – piosenka z odcinka ósmego, podczas której Camlla trenuje Vaggie do walki z aniołami i przekazuje jej, że najważniejszą motywacją

w nadchodzącym starciu powinna być miłość. Od pierwszej sekundy i hiszpańskich gitarowych brzmień utwór bardzo płynnie przechodzi w klimaty iście eurowizyjne. Nie no, serio – gdyby Daphne Rubin-Vega pojechała na Eurowizję z tą piosenką, miałaby, w mojej skromnej opinii, całkiem niemałe szanse na wygraną. Nie dość, że to utwór przebojowy, idealnie wzniecający werwę do tańca, to jeszcze o miłości. Jako fan Eurowizji nie mogę nie docenić tego kawałka właśnie w tym miejscu.

Wzmianka honorowa: *Looser, Baby* – druga piosenka z odcinka piątego w tym zestawieniu (co tylko podkreśla, jak dobry był ten odcinek). W dodatku, po bardzo przybijającej w swoim wydźwięku *Poison*, stanowiła doskonały kontrast – lekka, pocieszająca (choć w nieco przewrotny sposób), w dodatku śpiewana przez dwa świetne głosy Keitha Davida i Blake'a Romana. Naprawdę bardzo lubię i doceniam ten utwór, jest przyjemny, wpada w ucho, a jednak, z niezrozumiałych dla mnie powodów, nie trafił do mnie tak bardzo, jak te, które uplasowały się wyżej. Do dziś nie mogę tego rozgryźć – w teorii ta piosenka ma wszystkie potrzebne kształty, by wejść w zamek mojego serca, ale za cholerę nie idzie przekręcić klucza. Tym niemniej, uznałem, że całkowicie pominięcie tej piosenki byłoby wręcz karygodne, więc niniejszym umieszczam ją na miejscu honorowym.

Lista Kacpra:

Na wstępie chciałbym pozdrowić Sebastiana, który nie oglądał tego serialu i będzie miał kontakt ze spoilerami jako korektor, nawet jeśli tego nie chce (na szczęście szybko zapominam spoilery – przyp. korekt.)
. Uwaga, spoilery!

1. *Ready For This* (odcinek *Hejka, Rosie!*) – jedyna piosenka, w której możecie sobie przez ułamek sekundy pomyśleć, że Alastor ma dobre intencje. Ale od początku. Piosenka występuje w przedostatnim odcinku, gdy Charlie wraz z Alastorem idą do dzielnicy

kanibali, w celu odwiedzenia przyjaciółki Alastora, Rosie, i namówienia ich do walki przeciwko aniołom. Piosenka jest megabudująca i podnosi pewność siebie. To taki typowy utwór na paradę (widziałem raz przeróbkę z maszerującymi do tego żołnierzami z Wolfensteina). Nawet w takiej konwencji jest zbudowana fabuła wokół niego. Główna bohaterka musi przekonać najpierw kanibali, a potem samą siebie, że są gotowi do walki za swoich bliskich i niezajomych w piekle. Dlaczego jest na pierwszym miejscu, mimo że uważam go za mało oryginalny? Używałem jej jako głównej piosenki do słuchania podczas ostatniej sesji. Z sentymentu i w podziękowaniu za skupienie się na nauce i podniesienia moralii. Zdałem 3 egzaminy jednego dnia, to taka moja prywatna w tej prywatnej opinii. Takie piekielne piosenki są, cóż, piekielnie dobre, hehe... :)

2. Stayed Gone (odcinek Radio zabiło gwiazdę wideo) – jestem wielkim miłośnikiem Epic Rap Battle of History. Dla niewtajemniczonych: jest to kanał na YT, którego główną osią nadawczą są pojedynki rapowe między postaciami z popkultury lub historycznymi, a czasem jedno i drugie. Ale do rzeczy. Piosenka jest utrzymana właśnie w takim stylu, tylko że nie rapowym, a jazzowym. Takie niekonwencjonalne podejście okazało się w skutkach bezmiar pozytywne. Mamy do czynienia z pojedynkiem między Voxem (televizyjnym demonem) i Alastorem (radiowym demonem). Tak, to już druga piosenka, w której choć jeden wers ma do powiedzenia Alastor. Nie zaskoczę Was, w kolejnej będzie tak samo. Wracając. Panowie za bardzo za sobą nie przepadają. Tak, to duży eufemizm. Jednak jesteśmy w stanie zauważyć, że poprzez utrzymanie większej pewności siebie i ogólnej klasy wygrał Alastor. Sam Vox był ogromnie sfrustrowany powrotem naszego radiowca do miasta. Na samo wspomnienie jego imienia i popularności jego audycji, Vox dostaje białej gorączki.

Mimo że od ostatniego spotkanie minęło 7 lat. Przez co w drugiej części traci nad sobą panowanie i wypada gorzej. Sama piosenka jest ekstra, fantastyczna w odbiorze, nie niesie za sobą żadnego przekazu, czysta sztuka dla sztuki. Oł, sprzeczka między odwiecznymi rywalami. Ale to jest grube.

3. Hell's Greatest Dad (odcinek Pojedynek na ojcostwo)

– ALASTOR NAWALA SIĘ W MUZYCZNYM POJEDYNKU Z LUCYFEREM! Super brzmi, nie? I dokładnie takie jest. Tym razem nie w stylu jazzowym, a bardziej moim zdaniem funkowym. Ale tu musi się już Trzaskowski wypowiedzieć, on jest największym sympatykiem tego rodzaju muzyki w moim mieście. Znaczą, bardziej jego mieście. Na wstępie piosenka jest o tym, jak Lucjan chce pomóc swojej córce w prowadzeniu hotelu. Wszystko ładnie, pięknie, góry kawioru, fontanny szampana i WTEM! Bezpardonowo wchodzi Alastor. Wbija on gwóździ w tę piosenkę. To jest tytułowy pojedynek na ojcostwo gdyż nasz Radiowy Demon nienawidzi jednej rzeczy – braku szacunku. A właśnie tak został potraktowany przez Lucyfera, który nawet nie wiedział, kim on jest. W zemście przekonywał Charlie, że jej tata ma ją w nosie i nie obchodziło go, co się z nią dzieje przez ten cały czas. W przeciwieństwie do niego, który był z nią od początku. Ba, nawet pod sam koniec zasugerował, że główna bohaterka może go nazywać córką. Są wybuchy, pościgi, pojedynki skrzypcowo-fortepianowo-akordeonowe... Czego chcieć więcej? Aż czuć tę niechęć między nimi czy to w nutach, czy na ekranie. Wspaniałe widowisko, jeśli lubicie takie rzeczy. Ja wprost uwielbiam inteligentne dogryzki. Piosenka ma tylko jedną wadę. Jest ona pod koniec. Eh. Na szczęście Internet podzielał i istnieje wersja bez tej części.

Wyróżnienia dla: *More than everything, Loser, Hell is forever* i *Happy Day In Hell*.

Pozdrawiam ciepłutko Kacper



OSCARY 2024 – NA DWOJE BABKA WRÓŻYŁA

Nie istnieje większa *love hate relationship* niż ta łącząca większość fanów kina i Oscary. Z jednej jest to najpopularniejsza nagroda filmowa, która na swoją renomę pracowała latami i dzięki niej został zauważonych wielu zdolnych filmowców, z drugiej strony to gala z burzliwą historią, która czerpie z bardzo toksycznego środowiska. Jednak o tych problemach innym razem, bo teraz porozmawiamy trochę o nominowanych w głównych kategoriach. Nie ukrywam, chciałabym ten ranking poszerzyć o innych nominowanych, ale doba trwa tylko 24h, a bilety do kina w Krakowie kosztują 20 zł (ze zniżką studencką). Przedstawiam wyłącznie swoje opinie o nominowanych filmach i jest to całkowicie subiektywne.

American Fiction (reż. Cord Jefferson)

Miał potencjał na bycie wybitnym, a został na poziomie bardzo okej filmu. Historia ciekawa, scenariusz z potencjałem, niestety realizacja pełna niedociągnięć i w każdym elemencie można znaleźć jakieś „ale”. Przede wszystkim jest to film raczej z poziomu „do zobaczenia, jak jest na VOD”, ale nie jest to kino wysokie. Wątpię, żeby wyszedł z jakimikolwiek statuetkami, bo choć aktorzy robią, co mogą, by to zagrało, to końcowo rozmywa się wszystko i znika z głowy chwilę po wystawieniu oceny na Filmwebie.

Anatomia upadku (reż. Justine Triet)

Klasyczny scenariusz w swojej kategorii, genialny aktor zwierzęcy (pls, Oscary, dodajcie tę kategorię), ciekawie przedstawiona postać głównej bohaterki, dobry film, trochę bez zaskoczeń, ale bardzo przyjemny seans. Gdyby był nominowany w innym roku, to wróżyłabym mu większy sukces, niestety trochę ginie w przy pozostałych propozycjach.

Barbie (reż. Greta Gerwig)

#justiceforGreta!!! Film z tych ważnych i cennych, niestety nie każdy zrozumiał przekaz. Jakkolwiek szanuję

każdą część tego filmu, która została nominowana, uważam, że Greta Gerwig została po raz kolejny okradziona z nominacji. Jej poświęcenie, pasja i zaangażowanie było tym, co wyróżnia ten film, widać, że ten projekt był dla niej ważny i bliski sercu, niestety znów jest niedoceniona przez Akademię Filmową.

Biedne istoty (reż. Yórgos Lánthimos)

Czy już wspominałam, jak bardzo kocham Lánthimosa? W tym przypadku jestem lekko stronnica i tego się nie wstydzę. \$Biedne Istoty\$ są niesamowicie piękne wizualnie i balansujące na granicy dobrego smaku treścią. Koniec końców jest to \$Barbie\$ dla osób, które czują się zbyt pokręcone, by odnaleźć się w normalnej rzeczywistości. Jest groteskowo, dramatycznie, komicznie, bajkowo i to wszystko, za co kocham ten film.

Czas krwawego księżyca (reż. Martin Scorsese)

Scorsese *just being* Scorsese. Film ważny, dobry, czasem dłuży się, ale koniec końców nie zmieniłabym jego długości, bo dzięki tej długości wszystko nabiera innego znaczenia i jest dobrze wyważone. Chciałabym bardzo, żeby Lily Gladstone dostała statuetkę jako pierwsza *Native American woman*, która wygrała najlepszą aktorkę pierwszoplanową, ale jej rola, choć bardzo dobrze zagrana, ginie za innymi nominowanym.

Maestro (reż. Bradley Cooper)

Całkowita porażka tegorocznych Oscarów. Netflix chciał zrobić kolejny film na podstawie historii ze znanym reżyserem, licząc na automatyczny sukces, gdzie wyszło nudno, bez wyrazu i ciężko dobrnąć do końca. Nie ma świata, w którym chciałabym zobaczyć ten film jeszcze raz i nie ma ani jednego aspektu, który zasługiwałby na wyróżnienie.

Oppenheimer (reż. Christopher Nolan)

Uwaga, kontrowersyjne, osoby ślepo kochające Nolana są proszone o nieczytanie tego akapitu!!! Pomimo powszechnego zachwytu *Oppenheimerem* – uważam, że sukcesem tego filmu są nazwiska aktorów, nie jego wykonanie. Nie jest to najlepszy film Nolana, ani Murphy'ego, jest to kolejny podobny film, który udowadnia, że Nolan nie potrafi pracować z kobietami i nawet nie stara się tego ukryć. Dużo szumu o bombę, która nawet nie została nominowana, ale po wcześniejszych statuetkach można wnioskować, że Nolan wyjdzie raczej bardziej niż mniej zadowolony.

Poprzednie Życie (reż. Celine Song)

Film z cyklu *feel good movies*, które ogląda się jesienią, żeby trochę popłakać, ale koniec końców wyjść z kapką nadziei. Bardzo sprytnie rozwiązane ukazanie fabuły na przestrzeni lat, uciekające od banałów, a jednocześnie wspaniałe dzięki swojej prostocie. Nic nie jest na tyle zachwycające, żeby dostać statuetkę, ale zapewne zobaczą go jeszcze nie raz.

Przesilenie zimowe (reż. Alexander Payne)

Jestem całkowicie zachwycona wieloma aspektami tego filmu i choć moje przewidywania to raczej myślenie życzeniowe, to film ten trafi na listę moich top ulubionych filmów świątecznych. Oprócz przepięknych zdjęć, scenariusz płynie pięknie i dojrzewamy razem z bohaterami. Bohaterowie są napisani wspaniale, a chemia między bohaterami tworzy autentyczną i poruszającą historię.

Strefa interesów (reż. Jonathan Glazer)

Nie jest to najłatwiejszy film, ale zdecydowanie warty obejrzenia. Balansuje na granicy filmu fabularnego i wideo artu, zdecydowanie najlepsza pozycja produkcji A24 z minionego roku i zasłużony kandydat do Oscarów w wielu kategoriach. Historia przedstawiająca dramat Auschwitz z innej perspektywy, przeplatana pięknymi polskimi plenerami. Przy okazji jakkolwiek statuetkę dostanie, można ją zaliczyć do sukcesu Polski, a nasi rodacy to lubią, więc już ma statuetkę Polska Góra.

OSCARY

MOI FAWORYCI:

1. Najlepszy film: *Biedne Istoty*.
2. Najlepszy aktor pierwszoplanowy: Paul Giamatti (*Przesilenie zimowe*).
3. Najlepsza aktorka pierwszoplanowa: Emma Stone (*Biedne Istoty*).
4. Najlepszy aktor drugoplanowy: Mark Ruffalo (*Biedne Istoty*).

5. Najlepsza aktorka drugoplanowa: America Ferrera (*Barbie*).
6. Najlepszy reżyser: Jonathan Glazer (*Strefa interesów*).
7. Najlepszy scenariusz oryginalny: *Przesilenie zimowe*.
8. Najlepszy scenariusz adaptowany: *Barbie*.

FAWORYCI REDAKCJI:

1. Najlepszy film: *Strefa interesów*.
2. Najlepszy aktor pierwszoplanowy: Cillian Murphy (*Oppenheimer*).
3. Najlepsza aktorka pierwszoplanowa: Emma Stone (*Biedne Istoty*).
4. Najlepszy aktor drugoplanowy: Ryan Gosling (*Barbie*).
5. Najlepsza aktorka drugoplanowa: America Ferrera (*Barbie*).
6. Najlepszy reżyser: Christopher Nolan (*Oppenheimer*).
7. Najlepszy scenariusz oryginalny: *Przesilenie zimowe*.
8. Najlepszy scenariusz adaptowany: *Strefa interesów*.

Nikoła Skopowska



„MAM NIESAMOWICIE KULTURALNYCH WIDZÓW” – WYWIAD Z DOMINIEM BOSEM

Ze znanym i szanowanym twórcą video commentary, streamerem, podcasterem, memiarzem oraz łowcą goblinów rozmawiali Gosia Mierzejewska i Patryk Radziejewski, przy nieocenionym wsparciu merytorycznym Mateusza Matłoka i mentalnym Marii Pysznińskiej (montażystki Dominika). Pomagali im także Patryk Okoń i Lena Śniadała.

Gosia: Na początek może pytanie o... początki Twojej kariery. Wprawdzie jakiś czas temu stałeś się częścią uniwersum LS-a, część z nas zna Cię również z Twojego własnego kanału, ja sama jestem widzką od kilku lat. Nie wszyscy nasi czytelnicy jednak (jako że to głównie widzowie LS-a) mogą Cię kojarzyć, stąd pierwsze pytanie: jak zaczęła się Twoja przygoda z YouTube?

Dominik: Jeśli mam zacząć od początku, to urodziłem się 7 maja 1995 roku w Warszawie. Niestety nie pamiętam zbyt dobrze tego wydarzenia, ale zdecydowanie miało ono miejsce. Potem chodziłem do szkoły, którą pamiętam już trochę lepiej... No dobra, tak serio, to pierwsze filmiki zacząłem kręcić na studiach. Mniej więcej w 2016 roku założyliśmy z kolegą kanał, na którym siedzieliśmy i gadaliśmy o rzeczach – dzisiaj to się nazywa podcast, ale wtedy takie pojęcie w polskim Internecie nie funkcjonowało. Bardzo nie chcę tego powiedzieć, ale jedną z inspiracji stanowili na pewno Lekko Stronniczy, bo nasz format był zbliżony do tego, co robili wcześniej Karol i Włodek. Nikt nas nie oglądał, ale w końcu inspirowaliśmy się mistrzami, których również nikt nie oglądał, więc ciężko było sobie wyobrazić inny scenariusz. Reklamowaliśmy się po facebookowych grupkach i wrzucaliśmy nasze filmy na Kwejka, dzięki czemu oczywiście dalej nikt nas nie oglądał. Stamtąd jednak – nie pamiętam, czy z Kwejka, czy z FB – wziął się nasz pierwszy w życiu widz, Kacper Z, którego pozdrawiam. Włodek Markowicz robił też wtedy bardzo fajny content solowy, więc ten efekt legendy był silny w tamtym czasie i nie da się ukryć, że nasz format był wybitnie LS-owy. To był zresztą jeden z niewielu kanałów na polskim YT, jakie kojarzyliśmy, być może stąd też moja sympatia i inspiracja.

G: Pięknie nawiązałeś do LS-a i w sumie też do naszego magazynu, bo, jak wiadomo, również wywodzimy się z grona widzów tego kanału.

Patryk: I podobnie do tych dwóch bezbeków, Ty również z czasem się „wybiłeś”, a nawet ich przebiłeś, osiągając kilkukrotnie większą publikę. Twoje filmy zbierają setki tysięcy wyświetleń i komentarzy (na YT i poza nim). Oczywiście wiąże się to także z większą ilością tych krytycznych, a te, jak niestety wiadomo, częściej są obraźliwe niż konstruktywne. W związku z tym chcielibyśmy Cię zapytać, jak sobie radzisz z hejtem. Czy po tylu latach spędzonych w social mediach masz wyrobiony jakiś system poruszania się po nich? Czy w ogóle da się uodpornić psychikę na coś takiego?

D: Nie da się, dlatego na pewnym etapie popularności wszyscy zaczynają chodzić do specjalisty. Komentarzy jest mnóstwo, część z nich jest brzydka, część to w ogóle nieprawda – to się zawsze nieprzyjemnie czyta. I niby chcecie tego nie czytać, ale z drugiej strony jest to strasznie uzależniające, więc robicie to w sekrecie i przed znajomymi udajecie, że was to nie rusza. A potem opowiadacie o tym swojej „pani od głowy”. I cała reszta twórców robi tak samo.

G: To może z innej beczki, odchodząc od tematów negatywnych. Przesłuchałam w całości Twój podcast *MAX 10 minut* i jestem pełna podziwu, bo znakomicie prowadziłeś każdą z rozmów. W odcinku z Jakubem Rutką oraz na streamach wspominałeś, że uczęszczasz na zajęcia z emisji głosu, i że bardzo Ci one pomogły. Jestem ciekawa, skąd wziął się pomysł. Chciałeś lepiej brzmieć na filmach czy zwyczajnie zdecydowała ciekawość?

D: Moja dziewczyna zapisała się kiedyś na emisję głosu ukierunkowaną na śpiew. Pewnego razu, odprowadzając ją na zajęcia, pomyślałem sobie: „a w sumie ja też pójde”. No i poszedłem. Potem przerodziło się to w lekcje śpiewu i tak jest do teraz.

P: Z kim najlepiej rozmawiało Ci się podczas tworzenia podcastu?

D: Ciężko kogoś wyróżnić, ale chyba najlepiej rozmawiało mi się z Marią (montażystką – przyp. red.). Zawsze się dobrze bawimy, gadając. Chociaż z Wami też jest nie najgorzej. A mówiąc poważnie, każda rozmowa to było inne, fascynujące doświadczenie.

P: Skoro o doświadczeniach mowa – jak Twoim zdaniem zmieniłeś się jako twórca na przestrzeni lat? W swoim filmie *Czy commentary upadło zauważyłeś, że nie da się robić regularnego commentary na dobrym poziomie, wobec czego twórcy, tacy jak np Fangotten, przerzucili się na inne formy, które dają im radość i satysfakcję – w swoim przypadku wymieniałeś właśnie streamy jako coś takiego.*

D: Dobre pytanie. Na pewno kiedyś wolałem robić formy typowo filmowe, z dopracowanym skrypcem, nad którym trzeba było dłużej posiedzieć i się pomęczyć. Z czasem poczułem, że najwięcej szczęścia w życiu daje mi forma spontaniczna, improwizowana i widzę potencjał na dalszy rozwój w tym kierunku – np. streamy z reakcją na żywo, bieżącym komentarzem etc. Ludzie wtedy też inaczej do tego podchodzą i nie wymagają jakichś cudów czy ogromnego przygotowania. Wręcz przeciwnie – podchodzą do tego pozytywnie i śmieją się razem ze mną, kiedy coś odkrywamy. Wiecie, trzeba mieć swego rodzaju „passa” od widzów na bycie niespecjalnie mądrym, a streamy to umożliwiają.

P: Czy zatem obecnie wolisz robić transmisje na żywo?

D: Po prostu formy improwizowane. Mogą to być zarówno filmy, jak i streamy, a czasem... filmy ze streamów, jak na moim drugim kanale AwizoTV, które, nawiasem mówiąc, coraz lepiej się oglądają. Niedługo będą robić lepsze wyświetlenia niż mój główny kanał (*Śmiech*). Bardzo fajnie tworzyło mi się projekt podcastowy i w przyszłości na pewno chciałbym robić więcej podobnych rzeczy, bo mnie to po prostu bawi – kiedy można poimprowizować, pośmiać się z kimś, podokazywać. Myślę, że w 2024 roku poczynię kroki w tym kierunku.

Patryk Okoń: A jeśli stworzyłbyś kiedyś swój podcast, to jakiego rodzaju gości byś zapraszał?

D: Bardzo chętnie porozmawiałbym chociażby z osobami ze świata muzyki...

Maria: Taco?

D: Bardzo bym chciał, ale na pewno by się nie zgodził.

PO: Nigdy nie mów nigdy.

P: A pytałeś?

D: W sumie nie, ale ja jestem wstydziuch.

PO: Ojej.

D: Ale tak zupełnie serio, to ciekawie byłoby porozmawiać z jakimiś młodymi twarzami w branży, dowiedzieć się czegoś od nich i powiedzieć: „Wow, masz 18 lat i robisz już taką karierę. Powiedz mi więcej”.

P: Przechodząc w trochę inne rejony – na streamach wielokrotnie oglądałeś i omawiałeś filmy twórców pokazujących swoje dzieci w Internecie i zastanawiało nas, skąd u Ciebie tak duże zainteresowanie kwestią sharentingu. Jesteś jednym z niewielu twórców poruszających ten ważny temat. Z czego to wynika?

D: Trudno jednoznacznie powiedzieć, może po prostu mam nieco inny punkt widzenia. Gdybym był w tym momencie kolejnym szesnastolatkiem, który się wybił na YouTubie, to zapewne nie doświadczyłbym tego, jak to jest normalnie pożyć i mój ogląd byłby pewnie zgoła inny. Mam natomiast to szczęście – może tak przez chwilę poważnie odpowiadając, bo temat jest również poważny – że realną aktywność internetową zacząłem w wieku 23–24 lat. Wpakowałem się na tę minę już jako dorosły i wszelkie konsekwencje wynikające z tego ponoszę wyłącznie ze względu na swoje własne decyzje. Z kolei dziecko, którego rodzice nagrywają tego typu filmiki, musi te konsekwencje ponosić w zasadzie od urodzenia. Wiem, jak potrafią być one dewastujące dla dojrzałej osoby i dlatego uważam, że robienie czegoś takiego młodemu człowiekowi to po prostu straszna rzecz. Gdybym był takim dzieciakiem pokazywanym w Internecie, to pewnie już jako dorosły byłbym zły, że mi to zrobili.

G: Skoro przy tym jesteśmy, to jak na Ciebie jako człowieka na początku lat dwudziestych wpłynęła popularność? O jakich konsekwencjach mówisz?

D: Na pewno bardziej zamknąłem się w sobie, a i bez tego nie miałem zbyt łatwej osobowości. Bardzo się wszystkim przejmowałem. Każde wyjście, np. na koncert, to była intensywna perspektywa, musiałem się mentalnie przygotować, bo wiedziałem, że prawdopodobnie spotkam jakichś widzów. Obecnie jest z tym dużo lepiej, mam wrażenie, że zaakceptowałem pewne aspekty bycia rozpoznawalnym i oswoiłem się z nimi. Mam też to szczęście, że moi widzowie są straszliwie kulturalni i z reguły są już w takim wieku, w którym ma się świadomość pewnych norm

społecznych. Mam kilku znajomych z młodszą demografią odbiorców i zdarzało się, że, widząc dzieci w sklepie, prosili mnie, czy mógłbym za nich zrobić zakupy, bo mnie nie będą nachodzić, a oni mogliby stamtąd prędko nie wyjść. Generalnie często muszą się ukrywać. U mnie interakcje z widzami przeważnie wyglądają inaczej – np. robię gdzieś zakupy i na koniec, przy płatności, ktoś podchodzi i mówi, że ogląda moje streamy (z reguły to widzowie streamów zagadują), wymieniamy uprzejmości, jest bardzo kulturalnie. To samo na koncertach, o których wspominałem – mogę spokojnie w nich uczestniczyć, a dopiero po wszystkim ustawia się kolejka widzów, którzy wprawdzie już wcześniej mnie zobaczyli, ale wiedzą, że jestem tu przede wszystkim po to, żeby posłuchać muzyki. Nie chcą mi tego doświadczenia uniemożliwić. Jak mówiłem, mam to szczęście, że moi widzowie są niesamowicie kulturalni.

P: Wspomniałeś, że problemy z „niewychowanymi” fanami miewają Twoi koledzy po fachu z młodszą widownią. Czy zatem Twoim zdaniem niewłaściwe zachowania widzów korelują z ich wiekiem?

D: Po części na pewno. Z całym szacunkiem do tych twórców oczywiście, bo rozrywka dla młodych też jest potrzebna i są osoby, które robią to dobrze, przy okazji włączając im dobre wartości. Ważne, żeby tym młodym ludziom nie psuć głowy wszechobecnym flexem pieniędzmi i tego typu rzeczami. Jeśli ktoś robi wartościowy kontent dla młodych ludzi, tak jak np. Julka Żugaj – przepraszam, jestem straszną żugajką – to nie ma w tym absolutnie nic złego. Mimo wszystko niestety młode osoby nie znają pewnych niuansów społecznych. Jeśli ktoś na przykład gdzieś biegnie, to się go nie zatrzymuje, bo ten ktoś prawdopodobnie gdzieś się bardzo spieszy. Albo jeśli ktoś idzie z walizką, to pewnie jest zmęczony, styraną podróżą i lepiej nie nachodzić takiej osoby. To straszne, jak niektórzy ludzie kompletnie nie potrafią się zachowywać. Wielu moich znajomych, którzy mają młodszą publikę, często nie może nawet zjeść w spokoju na mieście, bo ktoś im w środku przerywa podczas jedzenia. Ja z kolei takich sytuacji raczej nie miewam.

P: Przypomniało mi się, że Człowiek Warga czasem również wspominał o sytuacjach, gdy był prywatnie w jakiejś knajpie ze znajomymi i był nagabywany przez np. podpitego typu, który usilnie prosił o zdjęcie i nie chciał się odczepić. Czy więc podejście widza do twórcy to wyłącznie kwestia wieku?

D: Teraz mnie trochę zagięłaś. Być może jest to też kwestia tego, że są twórcy, z którymi dużo łatwiej jest

przełamać pewną barierę społeczną niż ze mną. Może jestem odrobinę odstraszący i podchodzenie do mnie nie jest takie swobodne dla ludzi.

PO: Słuchając was, nasunęła mi się myśl, o którą chciałbym Cię zapytać. Bądź co bądź, część widzów spędza z Tobą bardzo dużo czasu, głównie na streamach. Jak Twoim zdaniem na nich wpływasz? Czy uważasz, że wychowujesz swoich widzów?

D: W jakimś stopniu na pewno się to musi dziać. Widzę jak dużo osób, mając okazję się ze mną spotkać, mówi mi, że zainteresowali się polityką dzięki moim streamom, co tylko pokazuje, że ludzie w Internecie, jeśli odpowiednio się ich zachęci, są w stanie nawet w konwencji rozrywkowej poruszyć jakiś poważny temat. Niezwykle podoba mi się frekwencja ze wspólnego oglądania obrad sejmku, bo jednak na pierwszy rzut oka wydaje się to kontrintuicyjne, że kilka tysięcy bądź co bądź stosunkowo młodych ludzi jest w stanie obejrzeć w całości 12-godzinne obrady Sejmu.

P: Skoro w tematy polityczne skręciliśmy – czy studiowanie stosunków międzynarodowych pomogło Ci w omawianiu polityki na YT?

D: Na pewno. Są to studia, które mają w sobie bardzo dużo z politologii i jest to poniekąd pokrewny kierunek. Mieliśmy także mocno wyróżnione tematy ekonomiczne, duży akcent był również położony na obszary związane z prawem, jak na przykład w przedmiocie Prawo międzynarodowe, który sukcesywnie uwaląłem. Wszystko miało w sobie taki twist interakcji między państwami. Dużo można było z tych studiów wynieść. Ogólnie rzecz biorąc, to fajny kierunek, który bardzo dobrze wspominał, choć może być on dość ciężki w kontekście znalezienia pracy z nim związanej. Trzeba być bardzo dobrym, ale to pewnie jak na większości kierunków.

PO: Albo znajomości.

D: To też może pomóc. Oczywiście to nie jest też tak, że tej pracy nie ma albo że jest jakaś abstrakcyjna i niepotrzebna. Widzę, że niektóre osoby z moich studiów zajęły się chociażby pracą w organizacjach pozarządowych czy podobnego rodzaju tworach. Ludzie tam wykonują bardzo potrzebną pracę, która jest bardzo wymagająca intelektualnie i wymaga znajomości ogromnych podstaw. Są też tacy, którzy weszli mocno w komentowanie polityki i nawet jedna osoba odnosi całkiem spore sukcesy, mimo że jest raczej kompletnie po innej stronie światopoglądu niż ja. Tak czy inaczej, jest na pewno sporo możliwości. Mnie samemu też to

na pewno dało jakieś podstawy do mojej obecnej działalności.

G: Nie ukrywam, że należę do „wykształciuchów”, więc jeśli jesteśmy przy studiach i kwalifikacjach, to pozwól sobie zapytać: zatrudniając ludzi do Awizexu, jak np. naszą Marię, bardziej patrzysz na umiejętności czy wykształcenie? Czy jeśli zdarzyłoby się, że ktoś z filmówki by do Ciebie aplikował, to patrzyłbyś na niego przychylniej niż na dzieciaka z dużym doświadczeniem?

D: Maria jest w ogóle strasznie utalentowana i chciałbym, żeby znalazło się to w tekście. Powinno się ją wyróżniać, bo jest naprawdę bardzo pracowita, utalentowana i uważam, że nie docenia swoich umiejętności, które są gigantyczne (my też tak uważamy – przyp. red.). A odpowiadając na Twoje pytanie – może się to wydawać niespodziewane, ale na ten moment liczba osób, którym płacę wynagrodzenie w związku z pracą stałą, czy wykonaniem konkretnego zlecenia, wynosi około 7-8. Jest to całkiem spora grupa ludzi. I, będąc zupełnie szczerym, nigdy w życiu nie spojrzałem na to, czy ktoś ma wykształcenie. Jeśli ktoś mi się tym chwali, to jest to ciekawe, ale w żaden sposób nie będzie dla mnie świadczyło o tym, czy dana osoba nadaje się do tego typu pracy. Mam np. w zespole osobę, która niedawno zrobiła magisterkę z prawa. Kluczowe są zawsze umiejętności, znajomości programów itd. Jeżeli potrzebuję, żeby ktoś mi zmontował materiał, to wiem, że taka Maria poradzi sobie sto razy lepiej niż osoba, która wysłała mi CV na maila, w którym pisze, że skończyła w tym kierunku całą szkołę, kilka kursów lub montowała dla Cezarego Pazury (z jakiegoś powodu zawsze piszą, że montowali dla Cezarego Pazury). To są oczywiście bardzo konkretne rzeczy i doświadczenia, ale niekoniecznie muszą się zbiegać z moim pomysłem na kanał. Dużo bardziej wolę, gdy ktoś po prostu czuje taki internetowy sty, a tego, moim zdaniem, nie da się zdobyć za sprawą tylko formalnego wykształcenia. Wszystko zależy od branży. Gdy obserwuję nasze podwórko i słyszę, że ktoś dostał pracę u tego albo u tamtego tworu medialnego, to nie zdarzyło się chyba, żeby ten ktoś powiedział, że zawdzięcza to swojemu wykształceniu. Praktyka i jeszcze raz praktyka. Absolutnie nie chcę tutaj przekreślać sensu wyższego wykształcenia, bo to może być świetna rzecz, która Cię rozwinie intelektualnie. Myślę jednak, że powinno być to coś, co robimy w pierwszej kolejności dla siebie, a ewentualnie potem dla pracy.

G: Bardzo doceniam Twoje podejście, bo słyszałam naprawdę wiele różnych opinii na ten temat. Pozostając jeszcze przez moment przy ogólnie pojętych studiach – czy masz jakąś radę dla osób wybierających kierunek

lub rozważających *gap year*?

D: Kurczę, tak kompletnie szczerze, to *gap year* jest trudny. Uważam, że może to być pewnego rodzaju miecz obosieczny. Jasne, można to pięknie wykorzystać, ale trzeba mieć chyba bardzo dobry pomysł. Natomiast łatwo jest się wpędzić w taką sytuację, kiedy jesteśmy między dwiema rzeczami i czas nam ucieka. Okazuje się, że nie mieliśmy konkretnego pomysłu, konkretnej koncepcji. Dlatego *gap year* może być niesamowitym doświadczeniem, ale gdybym teraz był studentem i decydował się na niego, na pewno wcześniej upewniłbym się, że mam bardzo konkretną rzecz, którą będę robił w tym czasie (np. zajmę się grafiką do Magazynu Bezbek). Przez ten rok, nawet jeżeli nie znajdę kolejnej pracy czy nowych zleceń, to przynajmniej mam tę jedną stałą rzecz, której mogę się poświęcić w pełni. Coś z tego wyniosę.

G: Przechodząc do komentarzy. Gdy przygotowywałam się do wywiadu, wpisałam w wyszukiwarkę frazę „Dominik Bos” i wyskoczyła mi Twoja stara recenzja filmu. Spokojnie, nie przeczytałam jej. Dlatego chciałabym Cię zapytać, czy Twój pomysł na komentowanie rzeczy w internecie to było coś, co chciałeś robić wcześniej?

D: Nie, nie, nie, nie. Dużym szokiem to dla mnie było, bo ja w ogóle nie zaczynałem od tego rodzaju contentu, którym zajmuję się teraz. Może bardziej zajmowałem się wtedy, bo to też się zmieniło po drodze. Byłem w ogromnym szoku, jak się okazało, ile osób chce to oglądać. To był taki mocny przeskok zasięgowy kanału. Rok 2018, gdzie z bardzo niszowego kanału i z osoby, której raczej nikt nie kojarzył, nagle zaczęło to rosnąć to bardziej z miesiąca na miesiąc.

G: Będąc przy komentowaniu rzeczywistości. Tworząc materiały na streamach, często poruszasz jakieś tematy społeczne. Czy Twoje podejście, że bierzesz odpowiedzialność za to, co robisz, mówisz, to jest po prostu coś, co wypracowałeś sobie, pracując w Internecie, czy zawsze byłeś tak odpowiedzialny?

D: Nie miałem tutaj nigdy jakiegóż większej rozkminki, jeżeli chodzi o to, staram się po prostu mówić rzeczy, z którymi się zgadzam. Kwestia osobowości. Wydaje mi się też, że to tak naturalnie wychodzi. Są osoby, które chcą po prostu zrobić taką formę roasty i przy okazji poruszyć jakieś zagadnienia. Są też takie, które chcą coś przegadać. Jest to... spektrum. Osobą, która na przykład bardzo przegaduje każdy temat, zamiast go skomentować, jest Rock. Obecnie mocno w to poszedł i też wstawia zapisy swoich streamów, gdzie przez 40 minut sobie dyskutuje na jakiś temat. Nie ma tam

raczej elementów takich typowo roastowych. A po drugiej stronie mamy też te dynamiczne, nowe pokolenia twórców, którzy mają tę energię, żeby trochę roastować, trochę komentować, coś tam przemycić mądrego.

PO: Uważasz się za twórcę opiniotwórczego?

D: Kiedyś miałem taką sytuację, że, siedząc w kawiarni, podeszła pani, bardzo elegancko ubrana, i powiedziała, że kupiła swojemu narzeczonemu grę *Baldur's Gate 3*, bo na poprzednim streamie powiedziałem, że strasznie mi się podoba ten tytuł.

P: Czy *Baldur's Gate 3* to gra roku?

D: Zdecydowanie, zasłużona nagroda. Myślę, że nie mogło paść na inną pozycję, mimo że na przykład nie grałem w *Alana Wake'a*, więc nie powinienem oceniać, która zasługuje bardziej czy mniej. Natomiast BG3 może konkurować. Dobra, tam było trochę błędów, które troszkę to zbijają, szczególnie trzeci akt – mam wrażenie, że był podziurawiony miejscami. Natomiast gra jest kapitalna.

P: Jeśli pozwolisz, wrócę trochę do tematów politycznych. Będąc w Imponderabiliach kilka miesięcy temu, zauważyłeś większe zainteresowanie polityką w najmłodszej grupie wiekowej. Masz pomysł, z czego to wynika?

D: Powiedziałbym, że od czasu Strajków Kobiet bardzo mocno ta świadomość polityczna wśród młodych się nakręciła. Oczywiście wcześniej też już to rosnęło, ale to był taki moment przełomu, moim zdaniem. Panie swoją mobilizacją bardzo dużo zdziały. Także wiele młodych ludzi zaczęło się interesować, co się dzieje, zaangażowali się w ten temat, i to po różnych stronach. Na chwilę odejdę od swoich własnych poglądów. Wydaje mi się, że to był moment, kiedy nawet ludzie bardzo przeciwni tym strajkom poczuli misję publicznego udzielania się. Chyba nie muszę tu mówić, jakie są moje sympatie – wystarczy, że ktoś posiedzi u mnie krótko na streamie.

P: Co, Twoim zdaniem, można zrobić, żeby utrzymać ten trend zainteresowania?

D: Więcej tych patostreamów niech robią, dobrze im to idzie. Niech puszcza gdzieś sami serwis (*śmiech*). Myślę, że osiągnęliśmy taką masę krytyczną, gdzie ta reakcja łańcuchowa będzie już po prostu trwać w najlepsze. Wybory były takim momentem, gdzie przekroczyliśmy punkt, z którego nie da się już wrócić i młodzi ludzie po

prostu zostali trochę wciągnięci w tę debatę. Nawet jeżeli będą takie okresy ochłodzenia tego zainteresowania – bo będą, to jest pewne – to jestem przekonany, że przy każdym kolejnym głośniejszym wydarzeniu łatwiej będzie w to wejść.

P: Lata temu wspominałeś, że zastanawiasz się nad jakimś zaangażowaniem w politykę. Czy przechodziło Ci coś takiego przez myśl?

D: Może były jakieś takie skromne, półświadome podrygi umysłowe. Z perspektywy czasu na pewno bym się nie zdecydował na to w tym momencie życia. To był po części żart.

Lena: Wracając do Twojego pomysłu z robieniem wywiadów z ludźmi, czy masz na to w głowie już jakiś pomysł, i czy to będzie coś bardziej tematycznego?

D: Nie wiem, może coś takiego powstanie. Pewnie, żeby tak porozmawiać dobrze, potrzebowałbym i rozmówcy, i czasu. Fajnie by było też gdzieś to nagrać. Reasumując, jest tutaj dużo czynników, które należy bardzo solidnie rozważyć.

G: Jak sobie radzisz z tą swoją jaszczurzą skórą, bo ona trzyma się u Ciebie zarąbiście, a wielu reptyli w mojej okolicy ma z tym problemy w zimie?

D: Nie wychodzę z domu.

PO: Jaki jest twój ulubiony goblin?

D: No jasne, że tak, moje ulubione pytanie. Można dokazywać, oglądając dziesiąty raz ten sam materiał wideo. Jasne, bardzo zabawny moment. Jest na przykład goblin silny, jest sprytny, szybki.

G: Kiedy pojawił się pomysł, że kasa za niezrealizowany film o jasnovidzach zostanie przekazywana na cele charytatywne?

D: Pomysł pojawił się jakiś czas temu, ostatnio liczyłem, że przelałem już 12 tys. złotych. Jestem leniwy i to jest bardzo *ADHD moment*, że jeszcze tego nie zrealizowałem. Kontekst jest taki, że ten materiał na początku już miał pod górkę. Głównym winowajcą jestem ja, a nawet wyłącznie ja. Takim pierwszym momentem, który mnie wybił z planów, była zbiórka na Patronite – w założeniu mniejsza część kasy na projekt. Większa część została mi zaproponowana przez pewną stację telewizyjną, która sama inwestuje w programy typu True Crime. Chcieli zaoferować bardzo duże pieniądze na realizację takiego formatu i zrobić coś

bardzo ambitnego, na co wtedy w żaden inny sposób nie byłoby mnie stać. Niestety w pewnym momencie trafiło to na ścianę. Dostało to akcept w centrali za granicą oraz w Polsce, aż rozbiło się o osobę na wysokim stanowisku.

Mateusz: Wspomniałeś wcześniej o *Baldur's Gate 3*. Jest to erpeg komputerowy, oparty o system Dungeons & Dragons. Jako że co jakiś czas prowadzę dla naszych redakcyjnych bezbeków sesje RPG, mam do Ciebie pytanie. Czy kiedykolwiek grałeś w RPG papierowe i tym się interesowałeś?

D: Grałem, tak. Nawet w naszej małej miejscince, w której spędziłem kawałek życia. Prowadziliśmy sobie z własnej inicjatywy klubik, gdzie graliśmy właśnie w takie rzeczy. Było to raczej oparte bardziej o dziecięcą wyobraźnię i tworzenie własnych systemów niż o gotowe struktury. Najwięcej braliśmy z D&D.

G: Na koniec zadam Ci jeszcze dwa pytania, pierwsze od naszego poprzedniego gościa Krzysztofa M. Maja. Jaką stosujesz technikę relaksacyjną w końcowym stresie, czyli jaki masz *stress management*?

D: Hmm... Nie wiem, no. Nie stosuję jakichś konkretnych technik relaksacyjnych.

G: Drugie pytanie. Co robisz z białą kulką po wypiciu mozzarelli?

D: Zagiętaś mnie. A z tego nie robi się lodów waniliowych, które potem daje się do rożka?

G i P: Dziękujemy za wywiad.

D: Dziękuję za zaproszenie i wyróżnienie mnie przez Was.

HEROES 3 NIE JEST FANTASY

Obca kosmiczna rasa, skrzydlate androidy i eksplozje jądrowe? Witajcie w świecie *Might and Magic*!

Zawsze chciałem napisać coś o hiroteksach, choć doskonale wiem, że o tej serii (a zwłaszcza o jej trzeciej części) powiedziano już chyba wszystko. *Heroes of Might and Magic 3*, mimo że nie jest grą perfekcyjną, to paradoksalnie już od 25 lat swojego istnienia pozostaje niedoścignionym ideałem w dziedzinie wciągających i urzekających gier turowych. Ta gra nie dość, że wciąż jest ładna, dobrze brzmi i ma niskie wymagania, to jeszcze oferuje szybkie i uzależniające tempo rozgrywki, przy którym obiecujemy sobie przy każdej kolejnej turze, że tym razem to już naprawdę będzie nasz ostatni ruch. No i do tego ten świetny klimat fantasy... ale czy na pewno?

Cofnijmy się w przeszłość. Gdy Jon Van Caneghem tworzył swoją wymarzoną grę RPG, miał 25 lat. Nie w głowie mu jednak było czyste fantasy, o nie – potrzebował kosmitów, laserów, nowoczesnej technologii i innych odjechanych projektów science fiction. W ten sposób narodziła się seria *Might and Magic*. Począwszy od 1986 przez cztery lata zdążyły się ukazać dwie gry sygnowane tą marką, aż w końcu Michaela, żona Jona, zaczęła tak bardzo suszyć głowę swojemu mężowi, by zrobił jej jakąś strategię, że ów nie miał wyboru. Właśnie tak w 1990 roku światło dzienne ujrzała gra *King's Bounty*, a po pięciu kolejnych latach *Heroes of Might and Magic: A Strategic Quest* – jej dużo bardziej dopracowana wersja. Choć pierwszy HoMM miał być tylko spin-offem, dość szybko zdołał przebić swoją popularnością główną serię, stając się zalążkiem dla pobocznych odstępów. Niestety, już na etapie projektowania pierwszych hiroteksów, Jon popełnił pewien błąd, który później odbił się czkawką całej marce Mocy i Magii.

Bierzemy teraz rozpęd i skaczemy daleko w przód, bo aż do targów E3 w maju 1999 roku. Za kilka miesięcy miał zadebiutować *Armageddon's Blade*, pierwszy z dwóch dodatków do trzecich hiroteksów. Frakcją, która ostatecznie

dołączyła do konfliktu, był Conflux (Wrota Żywiołów), ale tak naprawdę miał on się pojawić dopiero w drugim rozszerzeniu, *Shadow of Death*. Dla *Ostrza Armageddonu* planowane było bowiem Forge (Kuźnia) – futurystyczne miasto, pełne goblinów z wyrzutniami rakiet, zombie z piłami łańcuchowymi zamiast rąk czy ogromne czołgowe istoty zwane Juggernautami. Przeniesienie elementów znanych z głównej serii do jej spin-offu miało jeszcze bardziej scalić fabułę świata przedstawionego. Na nieszczęście programistów z New World Computing było na to odrobinę za późno.

Widzicie, do tej pory historie opowiedziane zarówno w M&M, jak i HoMM mniej więcej się pokrywały. Dla przykładu, według kanonicznego zakończenia głównej kampanii HoMM 2, Roland Ironfist wygrywa wojnę domową i nakazuje zmienić swego brata Archibalda w kamień. Jednakże w szóstej części *Might and Magic* (*\$The Mandate of Heaven\$*) nasza drużyna musi go uwolnić, bo tylko on zna się na fizyce jądrowej i może pomóc nam powstrzymać termojądrową eksplozję. Poza tym, jak dowiadujemy się z wywiadu z Gregiem Fultonem, głównym projektantem, Anioły, najsilniejsza jednostka Zamku w *Heroes 3*, tak naprawdę są syntetycznymi androidami, powołanymi do życia przez Starożytnych w *Might and Magic VI*. Miały one walczyć z agresywną demoniczną rasą obcych z innej planety (mowa tu o Kreeganach, istotach z miasta Inferno). Podczas poznawania fabuły gry dowiadujemy się z kolei, że cały setting fantasy jest następstwem wybuchu atomowego i zniszczenia międzyplanetarnej sieci gwiazdnych wrót, które miało ekspansję rzeczonych diabolów spowolnić. Można więc powiedzieć, że świat w HoMM 3 jest technologicznie cofnięty w rozwoju, a jego mieszkańcy, aż do trzeciej odstępki serii, skazani są na magię oraz bardziej prymitywne oręż, pokroju mieczy, łuków, balist czy katapult.

I w tym momencie na arenę konfliktu wlatuje Kuźnia. Na wieść o planowanym wprowadzeniu wysoko rozwiniętej technologicznie frakcji do świata baśniowego/fantasy, gracze zareagowali (lekkko mówiąc)

bardzo nieprzychylnie. Dość powiedzieć, że ludzie wręcz nawoływali do bojkotu dodatku, w stronę pracowników sypały się bardzo niecenzuralne komentarze, a Greg Fulton, po tym, jak zaczął dostawać groźby śmierci, odszedł z zespołu (czarę goryczy przelało prawdopodobnie podejście jego przełożonych, którzy nic sobie nie robili z adresowanymi do niego pogróżkami). Porzucił on także tworzenie gier – ostatnią w jego karierze było *Command and Conquer: Renegade* z 2002 roku. Gromy ciskane przez społeczność odniosły jednak pożądany skutek i New World Computing ugięło się pod naciskiem 3DO, swojej firmy-matki.

Tym niemniej, czasem takie ryzyko jest potrzebne. David Mullich, producent HoMM 3, w wywiadzie dla tvgrzy oraz dla cd-action (opublikowanym m.in. w specjalnym numerze, poświęconym tej serii) powiedział, że żałuje jedynie niezbyt uważnego doboru materiałów promocyjnych do pokazania na targach E3. Gdy przyszedł do niego ktoś z marketingu i zapytał, czy może otrzymać od niego coś, co można by pokazać fanom, David wręczył mu tylko kartkę papieru i powiedział: „Masz, wybierz coś stąd”. W rezultacie, niczego niespodziewający się fani byli w szoku, gdy zobaczyli szkic istoty, będącej połączeniem półnagiej kobiety z gąsienicą czołgu.

A co z kosmiczną Kuźnią? 3DO chciało wrzucić ją w niebyt, ale część społeczności graczy już od lat dłubie w kodzie, by zaimplementować to miasto do gry jako modyfikację. Co ciekawe, jej futurystyczny projekt wcale nie odstaje od wielu fanowskich pomysłów na dodatkowe frakcje (wdrożonych chociażby w modzie VCMI), które są jeszcze bardziej wystrzelone w kosmos niż jetpacki i wyrzutnie rakiet. A biorąc pod uwagę to, że w sylwestra 2023 do modyfikacji HoTA dodano steampunkowy zamek Factory (Fabrykę), mogą stwierdzić (być może naiwnie), że jako gracze, przynajmniej po części, nareszcie pogodziliśmy się z tym, że w świecie *Heroes 3* istnieje sporo miejsca na elementy szeroko pojętej fantastyki, a nie tylko klasycznego fantasy.

M. Matłok

Źródła: [1](#), [2](#), [3](#), [4](#), [5](#), [6](#)

Czy wyrazy oburzenia wśród fanów były zrozumiałe? Po części pewnie tak. Czy krytyka pomysłu ujednoczenia marki i wprowadzenia drobnej korekty settingu była zbyt mocna? To na pewno. Czy odbiór elementów sci-fi byłby dużo lepszy, gdyby owe pojawiły się już w pierwszej części HoMM? Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.



www.acidcave.pl



Always has been.



DZIENNIKI BEZBECKIE

Rok 2025.
Redaktorka naukowa została ściągnięta ze stacji kosmicznej.

Luty

Obudziły mnie światła, rozejrzałam się, czy to przypadkiem nie jest ten znamieny tunel i czy nie umarłam na obcej ziemi, a właściwie nie ziemi, przeklętej stacji kosmicznej. Na szczęście nie. Byłam na Ziemi, ale jak tu się znalazłam? Rozbudziło mnie to. Zaczęłam się rozglądać, leżałam w szpitalnym, acz wygodnym, łóżku, w ręce miałam wenflon, a za oknem miałam chyba widok na górskie szczyty. Tego ostatniego nie mogłam zobaczyć, nie dałam rady podnieść się z łóżka. Chwilę później zjawiła się moja mama, od razu chciała wrzucić mnie w krzyżowy ogień pytań, co ja sobie myślałam, czemu się nie kontaktowałam, gdzie obiecane zdjęcia i listy. Lecz moje pierwsze słowa brzmiały: Który mamy rok, dzień, miesiąc...? Co się stało...?

Mama wyjaśniła mi, co się stało, a przynajmniej część, której nie pamiętałam. Potem przekazała mi, że znajduję się w Alpach, w prywatnej klinice, którą zapewniła mi ESA, a do tego mam zapewniony pobyt w ich laboratorium, gdzie miały zostać przetransportowane moje próbki z BSS. Potem już poddałam się i opowiedziałam mamie część historii, którą pamiętałam. Gdy zmordowana odpowiedziami poszłam spać, mama zaczęła załatwiać mój chwilowy powrót do Polski. Moje mieszkanie dalej było wynajęte i chwilowo miałam problem z powrotem do siebie. Nazajutrz zjawiło się kilkunastu dziennikarzy, chcących przeprowadzić ze mną wywiady o tym, co się wydarzyło. Okrutnie osłabiona zgodziłam się, niestety by wyjść na zewnątrz kliniki, musiałam użyć laski. O dziwo nie bolała mnie głowa, później dowiedziałam się, że to sprawa silnych leków przeciwbólowych, więc powodów do szczęścia nie było. Odpowiedziałam na pytania dziennikarzy o tę rekordową misję, moje zapiski o znikającej załodze i brak kontaktu z jednostką

macierzystą. Starłam się odpowiadać w miarę możliwości, ale nie każda odpowiedź mogła być sklecona w kilka chwil. Podziękujmy chronicznemu bólowi.

Następne dni mijały mi pod znakiem odpoczynku, rehabilitacji i próby ustalenia, skąd pojawił się ten ból, który doprowadził mnie do tej sytuacji. Rehabilitacja przynosiła rezultaty, za to detektywistyczna wręcz praca, by ustalić źródło schorzenia, nie przyniosła większych efektów – no może poza ustaleniem, że to migrena. Mam w późniejszym czasie dostać więcej informacji na ten temat. Teraz mam skupić się na innych obszarach mego istnienia. W tym samym czasie ustaliłam datę mojego powrotu do Polski i wizyty w moim bezbeckim laboratorium. Do końca marca powinnam mieć już pewność, co stało się z moim labem podczas mojej, jak się okazało, długiej nieobecności.

Marzec

Pierwsza połowa miesiąca upłynęła pod znakiem leczenia, testów sprawności oraz umiejętności poznawczych i ustaleń dalszych planów leczenia. Do tego nareszcie odwiedził mnie ktoś z redakcji. Nie powiem, że to była najprzyjemniejsza wizyta, ale wyjaśniła wiele rzeczy, w tym ich milczenie. Miałam rację. Chcieli mieć spokój od moich drożdży. Nie dziwię się im. Jednak zastanawia mnie, czemu redakcyjny znajomy udawał, że nie wiedział o części moich zapisków. Czyżby naprawdę one nie docierały na Ziemię? Teraz jednak czeka mnie powrót do labu. Na szczęście nikt nie ma mi za złe braku wyników z badań, bo w dziennikach pokładowych wyjaśniłam wszystko w miarę dokładnie i krótko.

W przerwach od procedur medycznych załatwiłam wszystkie potrzebne dokumenty pozwalające opuścić mi teren kliniki i tak w drugiej połowie marca (a tak naprawdę w ostatnim jego tygodniu) pojawiłam się w swoim mieszkaniu. Na szczęście wynajmujący je przez ten czas lokatorzy dbali o nie jak o własne, więc było

ono w naprawdę dobrym stanie. Po powrocie do mieszkania nie musiałam w nim montować żadnego sprzętu do fizjoterapii, gdyż – ku mojemu zaskoczeniu – moje kosmiczne ubezpieczenie zapewniało mi dostęp do ćwiczeń dla astronautów wracających z długich podróży kosmicznych. Jednak nie to było najważniejsze. Musiałam dowiedzieć się, co stało się z moim laboratorium. Czy ono dalej tam jest? Czy nie zmieniło się w całości w lab kryminalistyczny, jak to Dziennikarz Śledczy kiedyś zapowiedział?

Dzień po powrocie do bezbeckiego mieszkania włączyłam nareszcie jutuby i, ku mojemu zaskoczeniu, LS-a prowadził teraz Dawid Myśliwiec z Włodkiem albo Radek Kotarski z Karolem. To aż tyle się wydarzyło? To był ten benefis? Tyle mnie ominęło. Sprowokowana do przemyśleń zajrzałam do zapisków z misji. Uderzyło mnie to, jak relacja o bólu przejmowała cały mój przekaz. Ile rzeczy zrobiłam, by mnie nie bolało. Przerazający fakt. Jeden drobiazg szczególnie przykuł moją uwagę: strony wysłane do redakcji powinny być opatrzone napisem *BSS SIGNAL APPROVED*, ale nie każda z nich spełniała to kryterium. A co jeśli do redakcji ten sygnał nie został w ogóle przekazany? Czy to wyjaśniałoby ich lekceważenie moich słów? Musiałam to sprawdzić. Jednak byłam zbyt zmęczona, by to sprawdzić, miałam to zrobić następnego dnia, kiedy planowałam pojawić się w laboratorium.

Laboratorium redaktorki naukowej, siedziba redakcji Bezbeka.

Na wejściu do budynku redakcji powitała mnie cała ekipa – podobno część z nich specjalnie zrezygnowała danego dnia z pracy zdalnej, by mnie zobaczyć. Było to bardzo miłe, szczególnie patrząc na ich nikły kontakt przez ostatnie 2 lata, ale narzekać nie mam zamiaru.

Po części oficjalnej, a tak naprawdę szybkiej kawie z mojej ulubionej mieszanki ziaren, nadszedł czas na moją wizytację laboratorium. O dziwo część czysto kryminalistyczna nie rozrosła się na cały lab i na tablicy korkowej dalej znajdowały się głównie moje zapiski z nieudanych eksperymentów. Nie zauważyłam tu zmian, które miały zostać wprowadzone przez Śledczego. Zdziwiło mnie to, ponieważ nie była to osoba skłonna do tego typu żartów. Postanowiłam go o to zapytać. W momencie, jak o tym pomyślałam, zjawił się w drzwiach laboratorium.

— Hej, miałeś tyle tu pozmieniac, jak miałam być na BSS. — Bardziej stwierdziłam, niż zapytałam.

— Miałem, nawet zacząłem przeglądać już nowe sprzęty laboratoryjne — odparł, a po chwili namysłu dodał —

jednak gdy raporty od ciebie przestały być tak regularne i nie tak rzeczowe, jakby urwane, zaniechałem tego pomysłu. Nawet nie wiesz, jak bardzo się o ciebie tu martwiliśmy.

— Co robiliście? Przecież wy zostawiliście mnie samą sobie w kosmosie, gdzie techniczni nawet uciekli i musiałam sama ogarnąć tę kupę kosmicznego złomu. — Byłam wzburzona na to jawne kłamstwo redakcyjnego kolegi.

— Serio tak myślisz? Wysyłałiśmy wiadomości kontrolne, żebyś mogła potwierdzić, że sygnał nie został zhakowany, ale nie odpowiadałaś. A do tego przedłużyłaś misję, nie mogliśmy wysłać ci niepotwierdzonych zamówień — odpowiedział dość zaskoczony moim wybuchem.

— Prześlij mi na mój laboratoryjny komputer całą komunikację między mną a wami. Wszystkie wysłane wiadomości, zdjęcia, zamówienia, głupie notatki, które razem z Hexem chcieliście mi wysłać. Potrzebuję wszystkiego, co tam ma być. Mam już pewien trop.

Po chwili miałam wszystko na moim komputerze. Wyciągnęłam tablet, na którym znajdowała się część moich dzienników bezbeckich, zamówień, listów. Zaczęłam porównywać. Tak jak myślałam, zapiski bez sygnału występowały po jednej i drugiej stronie. Komunikacja pomiędzy mną a redakcją była zaburzona, nie dostałam co najmniej połowy ich wiadomości do mnie. Żadnych pytań czy wszystko gra, ani nawet haseł kontrolnych. Zawołałam jednego z naszych informatyków, który był odpowiedzialny za kontakt ze mną na stacji. Przedstawiłam mu sytuację, gdy dowiedział się o problemach, stwierdził, że faktycznie były one do przewidzenia, ale nie zajmował się ich treścią tylko przesyłem i nawet nie wiedział o dopisku na każdej z wysłanych stron. Wydało mi się to dziwne, bo to nasz człowiek od łączności, ale nie chciałam rzucać na niego podejrzeń i podziękowałam za przekazane informacje. Mimo że wiele one nie wniosły.

Po przejrzaniu masy moich nie do końca logicznych zapisków, (ech, ten cholerny ból) zrobiłam sobie przerwę obiadową, a potem sprawdziłam zapasy odczynników i stan zamrożonych próbek. Męczyła mnie myśl, czy informatyk opowiedział mi o wszystkim. Nie podobała mi się wizja tego, że nie był poinformowany w stu procentach. Na obiad wybrałam się z Dziennikarzem Śledczym, dowiedziałam się, że obecnie jego praca polega bardziej na śledzeniu i sprawdzaniu cyfrowych śladów. Ku jego zaskoczeniu ucieszyła mnie ta informacja i postanowiłam wykorzystać jego nowe umiejętności do sprawdzenia

moich podejrzeń co do informatyka. Po wyjawieniu śledczemu moich obaw, sam zgodził się, że takie zachowanie było dziwne. Sam zainteresowany miał osobiście pilnować komunikacji, do czego zresztą się zgłosił, by wszystko działało w obie strony jak należy. Po posiłku zaczęliśmy nasze poszukiwania, a właściwie Śledczy zaczął. Ja nareszcie zrobiłam porządek w swoich odczynnikach, zaczęłam kolejny research i zamówiłam brakujące mi substraty. Niestety w tym momencie nie mogę zacząć mokrej roboty (potoczna nazwa na pracę laboratoryjną, eksperymentalną – przyp. red.), bo za dwa tygodnie znowu wyjeżdżam, tym razem do laboratoriów ESA.

Kończąc dzień, przejrzałam stan moich próbek – wszystko poprawnie zamrożone, posegregowane, nawet było widać, że ktoś tu te szczepy ożywił, żeby mi nie pomarły podczas zbyt długiego mrożenia. Potem wróciłam do domu.

Redaktorka Naukowa z alternatywnego wszechświata

BEZBEK POLECA: *MAJESTY – THE FANTASY KINGDOM SIM*

Zastanawialiście się kiedyś, jak ciężko muszą mieć władcy fantastycznych krain?

Codziennie trzeba użerać się z nowymi zagrożeniami. Ledwo upora się człowiek z jednym, zaraz, niczym szarańcza, pojawia się drugie. Jak nie zaatakują bandyci, to okoliczny mag rzuci klątwę na nasze ziemie albo jakaś przebrzydła bestia spustoszy okolicę. Gracze mogli przekonać się o tym na własnej skórze w 2000 roku dzięki studiu Cyberlore i ich symulatorowi magicznego królestwa.

Gra należy do gatunku strategii czasu rzeczywistego w widoku izometrycznym. Stawiamy gildie poszczególnych bohaterów, budynki pomocnicze oraz rekrutujemy jednostki, które pomogą nam wypełnić cel misji. Do rozegrania mamy ponad trzydzieści plansz, różniących się poziomem trudności, dostępnymi budynkami oraz zadaniami do wykonania. Raz mamy zniszczyć konkretne siedlisko potworów, w kolejnej misji musimy znaleźć magiczny artefakt, a w jeszcze innej ubić potężne monstrum. Jest tylko jeden problem: heroiny i herosi są postaciami niezależnymi i nie mamy na nich bezpośredniego wpływu. Każda profesja ma własne motywacje, ale wiele z nich do eksploracji mapy oraz przypuszczenia ataku skłaniają przede wszystkim pieniądze: wystarczy umieścić znacznik w danym miejscu i zaferować odpowiednią kwotę. Musimy przy tym uważać, by nie przeholować z wysokością nagrody – na zbyt niską nikt się nie pokusi, a do zbyt wysokiej rzucą się także drobne płotki, które szybko zginą. Gdy nasi bohaterowie nie będą mieć nic ciekawego do roboty, zaczną przemieszczać się po planszy wedle własnego uznania, badając okolicę, plądrując siedliska stworów oraz kupując uzbrojenie i magiczne przedmioty, które im udostępniemy w kuźniach czy targowiskach.

Bardzo ciekawym elementem są świątynie poszczególnych bóstw. Każda z nich oferuje dostęp do unikalnych bohaterów oraz dedykowanej im szkoły magii, z której czarów możemy korzystać bezpośrednio

za zebrane złoto. Ma to także wpływ chociażby na dodatkowe jednostki, rekrutowane w gildii wojowników: mając świątynię Daurosa dostępne będą Paladynki, z kolei Fervus otwiera drogę Wojownikom Chaosu. Co ważne, budowa jednych świątych miejsc uniemożliwia postawienie innych, na czele ze świątynią Krolma od którego Barbarzyńców odcinają się wszyscy pozostali bogowie.

Trudność poziomów rośnie stopniowo, a wiele z nich potrafi mocno dać w kość. Czasem już na start idzie na nas potężna fala wrogich bestii, a my mamy bardzo mało czasu na ich odparcie. Na mapach rozmieszczonych jest zwykle dużo podatnych na zniszczenie siedlisk potworów, ale w trakcie gry często i gęsto tworzą się także niezniszczalne kanały, z których co jakiś czas wychodzą szcziroludzie. Dodajmy do tego trolla, lubiącego zjawiać się niedaleko targowisk oraz gildii handlowych (czyli w miejscach najczęściej odwiedzanych przez naszego bezbronnego poborcę podatkowego) i mamy przepis na rozrywkę, wymagającą naszej czujności przez cały czas.

Oprawa audiowizualna wciąż jest bardzo przyjemna. Grafika nie zestarzała się źle, projekty budynków i portrety postaci nadal są niezwykle bajkowe i wpisują się w klasyczne motywy fantasy, zaś muzyka to małe dzieło sztuki, zawierające zarówno spokojne, jak i bardziej heroiczne brzmienia. Na uwagę zasługuje także George Ledoux w roli naszego doradcy, którego głos towarzyszy nam przez całą rozrywkę.

Jeśli jesteście zainteresowani odświeżeniem wspomnień z przeszłości albo nadrobieniem tej klimatycznej strategii, polecam wersję HD na Steamie i GOG-u. Odpalona z płyty na najnowszych systemach, gra może mieć lekki problem z działaniem, ale wersja cyfrowa na wspomnianych platformach śmiga bez większych zarzutów (brakuje tylko polskich napisów, więc, w razie potrzeby, warto poszukać w Internecie spolszczenia).

M. Matłok

SUBIEKTYWNY DWUTYGODNIOWY RANKING MEMÓW

BY SEBASTIAN CZAPLIŃSKI



AUTOR: Tomek Pawełko



AUTORKA: Krystyna Zabrocka



AUTOR: Sebastian Czaplinski



AUTOR: Rafał Dulski

HOROSKOP

NIEZAWODNE PRZEPOWIEDNIE BEZBECKIE 11.03–24.03

Baran (21.03–20.04)

W magicznej krainie czeka na Ciebie przygoda. Odważ się sięgnąć po marzenia, a odnajdziesz skarb, który zawsze był w Twoim sercu.

Byk (21.04–21.05)

W Twoim królestwie baśni wszystko jest możliwe. Pozwól swojej wyobraźni rozkwitać, a odkryjesz ukryte talenty, które poprawią jakość Twojego życia.

Bliźnięta (22.05–22.06)

Twoja wyobraźnia to magiczne lustro. Przejdź przez nie i odkryj nowe światy, które czekają na odkrycie. Otwórz się na niespodzianki, a przygody same przyjdą do Ciebie.

Rak (23.06–22.07)

Twoje serce jest jak bajkowy ogród, pełen tajemnic i czarów. Pozwól swojej intuicji prowadzić Cię przez labirynty życia, a odnajdziesz skarb prawdziwej szczęśliwości.

Lew (23.07–23.08)

Jesteś królem swojego własnego królestwa. W swojej bajce stwórz nowe przygody, które pozwolą Ci świecić jeszcze jaśniej. Twoja odwaga i siła przyciągną do Ciebie lojalnych towarzyszy na Twojej drodze.

Panna (24.08–23.09)

Twoja mądrość i cierpliwość to magiczne zaklęcia. W swojej baśni odnajdź równowagę między fantazją a rzeczywistością, a stworzysz harmonijną opowieść pełną sukcesów.

Waga (24.09–23.10)

Twoja elegancja i urok to jak magiczne czary. W świecie fantazji znajdziesz równowagę i piękno, które przyciągnie do Ciebie niezwykle przygody i romantyczne historie.

Skorpion (24.10–22.11)

Twoja siła i determinacja to jak czarnoksiężskie zaklęcia. W swojej bajce pokonaj swoje lęki i przekształć ciemność w światło, a odnajdziesz swoją prawdziwą moc.

Strzelec (23.11–21.12)

Twoja dusza jest wolna jak ptak w fantastycznej krainie. Odkryj nowe horyzonty, śmiało ruszaj w świat i poznawaj niezwykle postaci, które uczynią Twoje życie jeszcze bardziej barwne.

Koziorożec (22.12–20.01)

Twoja wytrwałość i ambicja to jak magiczne kamienie. W bajkowym świecie stwórz swoją własną opowieść o sukcesie, trzymaj się swoich wartości, a osiągniesz wszystko, o czym marzysz.

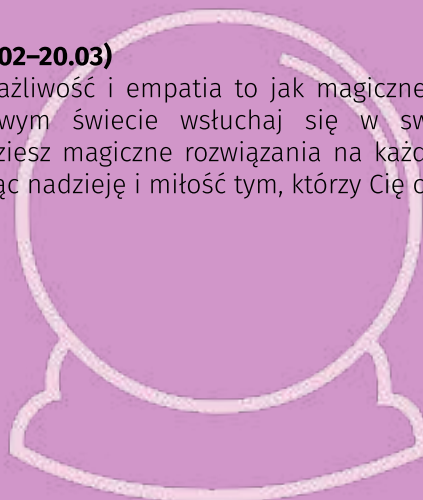
Wodnik (21.01–18.02)

Twoja oryginalność i kreatywność to jak magiczne eliksiry. W swojej baśni otwórz drzwi do nowych wymiarów, gdzie nieograniczone możliwości czekają na odkrycie.

Ryby (19.02–20.03)

Twoja wrażliwość i empatia to jak magiczne zdolności. W bajkowym świecie wsłuchaj się w swoje serce, a odnajdziesz magiczne rozwiązania na każdy problem, przynosząc nadzieję i miłość tym, którzy Cię otaczają.

Chat GPT



BYĆ MOŻE

ZA DWA TYGODNIE

1. Czy podczas roku przestępczego można łamać prawo? [SPRAWDZAMY]
2. Jak przerobić schron przydomowy na kawalerkę?
3. Jak modnie urządzić schron przydomowy?
4. Jak skutecznie udawać, że rozumie się młodzieżowe słowa? [PORADNIK]
5. Czy Dominik Bos to lepsza młodsza wersja Włodka Markowicza?
6. Jesteś Włodkiem czy Dominikiem? [PSYCHOTEST]
7. *Situationship*. Czy można tak nazwać związku istniejące tylko w Twojej głowie?
8. Czy Włodek i Karol to najdłuższy *situationship* w historii polskiego jutuba?
9. Od shota do prowadzenia LSa. Droga Dominika Bosa
10. Kim jest ten piękny młodzieniec?! Czy to młodsza wersja Włodka?
11. Uwodząca maniera Paciorka. Jak ją uzyskać?
12. Kto jest synem kogo? Czyli co ocenzurowała Ola
13. Wszystkie drogie rzeczy Karola Paciorka, czyli ile wydajemy na psy?
14. Odmęty Internetu. Co jeszcze Dominik pokazał Karolowi?
15. Jakie kultury mają bakterie w jogurtach?
16. Kto aspiruje do bycia jak Karol Paciorek?
17. Kto pociąga za sznurki na świecie?
18. Donosy na Bosa
19. Co łączy Paciorka z Chajzerem?
20. Podsumowujemy tydzień LS-a z Dominikiem

AUTORZY NUMERU:

ZAŁOŻYCIELKA: Urszula Skorodzitło

KOREKTA: Sebastian Czapliński

SKŁAD I EDYCJA TEKSTU: Sebastian Czapliński

AUTORZY: M. Matłok, Gosia Mierzejewska, Patryk Radziejewski, Nikola Skopowska, Kacper Wolszczak

OKŁADKA: Anna Jankowiak, Mikołaj Mazur

ZNAJDŹ NAS:

Magazyn Bezbek sp. niejawna

ul. Bezbecji 25/10 lok. 1

38-870 Wieliczka, koło Krakowa

Tel: 0 000 000 000

E-Mail: magazynbezbek@gmail.com

FB: Magazyn Bezbek

WWW.MAGAZYNBEZBEK.PL